

Szanowny Panie,

Gwoli zamykania raczej niż przedłużania spraw dla mnie trudnych postanowiłem jeszcze raz podsumować zaistniałą sytuację. Skłania mnie do tego upubliczniona (również dzięki Pana staraniom) wersja wydarzeń wokół pracowni artystycznej, której jest Pan formalnym opiekunem. Powodem drugim, niemniej istotnym jest wywiad z Jagodą Przybylak przeprowadzony przez Dominikę Tylcz i opublikowany w sieci 9 września 2022 roku. Przejdę zatem do jego uzupełnienia.

Jak obaj wiemy, Jagoda była osobą o ogromnym uroku osobistym. Pan, według własnych Pana słów, był pod wpływem tego uroku przez ostatnie 10 lat, czyli odkąd spotkał Pan Jagodę w Nowym Jorku.

Ja poznałem Jagodę kilka dni po przyjęciu jej do pracy przez mojego ojca, w końcu lat pięćdziesiątych, czyli 65 lat temu. Tym miejscem pracy był dział opracowań graficznych przy Fabryce Aparatury Mleczarskiej w Warszawie przy ulicy Korkowej. Ojciec wystąpił do kierownictwa fabryki z zapotrzebowaniem na dodatkowego pracownika, razem z propozycją, by zamiast wynajmować fotografów ze Związków Polskich Artystów Fotografików, którzy za pieniądze robią zdjęcia maszyn, potrzebne do materiałów reklamowych, wyasygnować pieniądze na zakup sprzętu fotograficznego i wyposażenia ciemni. Tak też się stało. To był początek "zabawy" z fotografią ich obojga.

Jagoda wcześniej studiowała architekturę, ale nie uzyskała dyplomu tego wydziału. Przyczynę mogę upatrywać w chorobie płuc, która zmusiła ją do długiego pobytu w sanatorium. Tam też poznała Zbigniewa Dłubaka, leczącego tę samą przypadłość.

Wracam do pojęcia "uroku". To był przez całe jej długie życie, wiodący atut Jagody. Mój ojciec, od samego początku ich znajomości, aż do śmierci w 2005 roku, też był pod tym wpływem. Kiedy w 1988 r. został wdowcem, wyjechał do Jagody i mieszkał u niej na Calyer przez 2 lata. Były nawet tajne plany sformalizowania tego związku.

Ich relacje artystyczne, szczerze opisane przez Jagodę w "tytule roboczym", który zostawiłem w Pracowni, dzięki komplementarności tych dwóch osobowości, mogły rozwinąć się i wznieść na znany nam dzisiaj poziom. Odwaga twórcza Janusza i jego zapalczywa pracowitość, połączona z łatwością nawiązywania i utrzymywania kontaktów przez Jagodę w środowisku

artystycznym, połączone z potencjałem artystycznym obojga, zaowocowały przyjęciem i jego i jej do ZPAF.

Nadmieniam ponownie, że byłem naocznym świadkiem tych procesów, a w niektórych współuczestnikiem. Niejednokrotnie w mojej obecności dokonywały się kolejne sesje pracy nad tematem "100 x siatka", który Jagoda prezentowała przy przyjmowaniu do Związku. Obserwowałem zarówno fotografowanie siatki, jak i pracę w ciemni, do której byłem czasem dopuszczany jako "techniczny". Mam stąd pełną świadomość wkładu pracy koncepcyjnej i fizycznej mojego ojca w ten projekt Jagody.

Po dostaniu się do ZPAFu, to ojciec wystąpił o przydział pracowni, z myślą o wspólnej działalności ich obojga na powstającym rynku fotografii reklamowej. Pracownia przy ulicy Wielickiej jest wspominana przez Jagodę w "tytule roboczym".

W latach sześćdziesiątych Jagoda zaczęła wyjeżdżać do USA w celach zarobkowych. Sprzątanie i opieka nad starszymi ludźmi przynosiły wtedy wymierne dewizowe korzyści. Kiedy pojawiła się pracownia na Pivnej, Jagoda znów wyjechała do Stanów. Nadzorem nad adaptacją strychu zajmował się Janusz. W latach siedemdziesiątych pracowali tam razem chociaż Wielicka jeszcze istniała jako magazyn. Od początku lat osiemdziesiątych Jagoda mieszkała na Brooklynie przy ulicy Calyer na stałe. Przez pierwsze kilka lat nie pojawiała się w Polsce wcale. Po otrzymaniu obywatelstwa, bywała w Warszawie tylko w lecie przez 2 miesiące, z których jeden przeważnie spędzali razem gdzieś na lotnisku. Tego też byłem świadkiem i często współorganizatorem.

W okresie 1980 – 2005, a zatem przez 25 lat Strych był miejscem niezwykle żywym na mapie artystycznej Warszawy, ale niemal wyłącznie za sprawą Janusza Bąkowskiego. Uczestniczyłem w tym życiu aktywnie jako jego syn, przyjaciel i towarzysz artystyczny. Osoby tam spotykane i na mnie wywarły ogromny wpływ. Ja też przeszedłem "na ty" ze Zbigniewem Dłubakiem, Ryszardem Winiarskim, Janem Zdanowiczem, Stanisławem Cichowiczem, a nawet Krzysztofem Wodiczko, z którym spędzaliśmy wspólnie na Strychu wigilię. Mama Krzysztofa bywała regularnie na słynnych piątkowych spotkaniach.

Jagoda i Janusz byli osobami wprowadzającymi do ZPAFu kolejne pokolenie ludzi sztuki, moich przyjaciół i rówieśników Krzysztofa Wojciechowskiego i

Andrzeja Jórczaka - pierwszego kierownika Małej Galerii. Strych stał się wkrótce artystycznym zapleczem tej instytucji, której działalność zainaugurowała wystawa mojego ojca. Marek Grygiel prowadzący Małą Galerię po wyjeździe Andrzeja, do końca jej działalności, jest jednym z żyjących świadków i aktywnych uczestników życia artystycznego tego kręgu twórców.

Na czas wakacji, podczas obecności Jagody aktywność Strychu jakby zamierała. Teraz to ona wyznaczała, kto może ją odwiedzić, a była w tym bardzo wybredna.

Galeria Dłużniewskich na ulicy Piwnej, była miejscem komplementarnym i znajomość z Andrzejem Dłużniewskim też była znacząca dla ojca i dla mnie. Ostatnią wystawą tam otwartą była praca Janusza Bąkowskiego "Oni u nich". Kiedy już po śmierci ojca i po odebraniu mi kluczy od pracowni przez siostrę Jagody, chciałem zorganizować na strychu spotkanie środowiska, z cyklu "Artysta jako przestrzeń", wystąpiłem do Andrzeja Dłużniewskiego z prośbą, by je poprowadził. Zgodził się chętnie, ale kiedy do Jagody dotarła moja prośba o udostępnienie Pracowni, zrobiła mi karczemną awanturę, a Andrzeja zawiadomiła telefonicznie o moich zamiarach jakoby zawłaszczenia, pustej przecież, pracowni. I on oczywiście wycofał się z obietnicy.

Utrzymanie pracowni i jej wyposażenie to też istotny aspekt sprawy. Udział Janusza w adaptacji lokalu, słynny podwieszany sufit jego projektu i wykonania, wspólna ze mną budowa wielkiego stołu, cyklinowanie podłogi przez mojego syna, podobnie jak wymiana przez niego instalacji elektrycznej, to tylko niektóre z wielu spraw składających się na eksploatację Pracowni. Czynsz był opłacany przeze mnie regularnie z konta bankowego mojego ojca? On nie chcąc się tą sferą zajmować, powierzył mi opiekę nad finansami.

Dopisanie mnie jako współużytkownika pracowni też nie było pomysłem znikąd. Fakt, że Jagoda sama o to wystąpiła i że własnoręcznym podpisem zaświadczyła o mojej aktywności na Strychu, nie był przecież strategicznym, cynicznym oszustwem. Jej podanie zostało poparte rekomendacją dyrektora CSW Zamek Ujazdowski. Moja działalność artystyczna zaowocowała w międzyczasie wystawami, między innymi w Małej Galerii i w samym Zamku. Kuratorem tej ostatniej był dyrektor Wojciech Krukowski.

W delikatnej kwestii dorobku artystycznego każdego twórcy, a w tym wypadku Jagody, uważam, że przy wystawie retrospektywnej, powinno się zwrócić baczną uwagę na przestrzeń artystyczną, w której tworzone były prace.

Nieznajomość dorobku innych twórców tego okresu i próba wyabstrachowania jednej osoby z tego tła to jednak manipulacja.

Nie wolno nie znać pracy Jerzego Lewczyńskiego "Nasze powiększenie. Nysa 1945" z 1971 roku. Wystawy Fotografia Subiektywna i Fotografowie Poszukujący, dają pełen wgląd w tendencje artystyczne tamtych czasów i bez nich nie da się patrzeć ze zrozumieniem na twórczość również Jagody Przybylak. Nie da się tym bardziej pominąć tu dorobku mojego ojca, choćby przez fakt, że powstawał przy pełnej świadomości Jagody.

Biorąc pod uwagę choćby to, co skrótowo tu formułuję, nie można pozostać obojętnym na dwa tak rozbieżne obrazy jednej przestrzeni, zwanej Strychem na Piwnej. Jeszcze raz podkreślam, że w materiałach złożonych do władz stołecznych rządzących historycznymi pracowniami artystycznymi, przedstawiłem stosowne dowody na prawdziwość podawanego przeze mnie opisu rzeczywistości. Ich oryginały wciąż trzymam w osobnej teczce.

Proszę poświęcić temu uwagę, jeśli uważa Pan to za stosowne.

p.s. Mając świadomość, że Marek Grygiel przygotowuje tekst o Jagodzie Przybylak do zamieszczenia w Fototapecie, pozwalam sobie przesłać mu kopię mojego do Pana listu, jako aneks to jego materiałów.

Jacek Bąkowski

Warszawa, 05.04.2024 r.